

ZEPSUTY ZEGAREK, CHORY CZŁOWIEK I ŚW. RITA. OBRAZ POLSKIEGO GÓRNICTWA [KOMENTARZ]

Choć dzisiejsze święto obchodzą również gazownicy, hutnicy i wiele innych zawodów, to kojarzy się nam ono przede wszystkim z górnikami. Powodów do świętowania jest jednak coraz mniej. Z roku na rok sytuacja w sektorze wydobywczym jest coraz gorsza. Ten rok był szczególnie perfidny i nie obszedł się z górnikami łagodnie.

Zepsuty zegarek

„Oddać Polakom śląski przemysł to jak dać małpie zegarek”. Do dziś na wspomnienie tych słów Davida Lloyda George’a wypowiedzianych podczas obrad paryskiej konferencji pokojowej w 1919 r. budzi się w nas irytacja. Wówczas, w rezultacie powstań Ślązaków i przeprowadzonego plebiscytu, terytoria należące do Niemiec zostały w dużej części oddane odradzającej się Rzeczypospolitej. Największe obok Zagłębia Ruhry i kraju Saary centrum górniczo-przemysłowe – Górny Śląsk – stało się udziałem Polaków.

II Rzeczpospolita to czas świetności polskiego „czarnego złota”. Polska w okresie dwudziestolecia międzywojennego dzięki uzyskanym zasobom eksportowała nawet 40% wydobytego surowca. Po latach wojennej zawieruchy znów węgiel odzyskał swoją przewodnią pozycję. Fedrowanie przyspieszyło tak bardzo, że w latach 1946-48 wzrosło o połowę. Komunistyczni dygnitarze tak bardzo liczyli się z autorytetem górniczego Śląska, że 4 lata po zakończeniu IIWS wprowadzili tzw. Kartę Górnika, która przyznawała pracownikom kopalni szerokie przywileje płacowe, emerytalne czy urlopowe. Nie bez znaczenia jest fakt, że w „Polsce Ludowej” drugim najdłużej urzędującym I Sekretarzem KC PZPR był Ślązak i górnik z dziada pradziada, nazywany przez niektórych „człowiekiem z węgla”. To wtedy, nawet gdy w kraju szalał kryzys gospodarczy, wydobywanie węgla sięgnęło rekordowego poziomu niemal 180 mln ton, z czego 40 mln Polska eksportowała. O przyptywających do USA transportowcach pełnych polskiego węgla „The New York Times” pisał, że wydarzenia te „otwierają nowy rozdział światowego handlu”. Kolejne lata były niewiele gorsze – w 1990 r. wciąż eksportowaliśmy 30 mln ton. Los dla górnictwa był jednak łaskawy do czasu.



Z dawnego „rogu obfitości” niewiele pozostało. Kopalnie, które w szczycie zatrudniały ponad 400 tys. ludzi, obecnie liczą nieco ponad 80 tys. pracowników. Wyzyskanie pokładów spadło do 62 mln ton rocznie. Staliśmy się importerem surowca, który jeszcze chwilę wcześniej napędzał polską gospodarkę. Winą za tę sytuację nie da się obarczyć wyłącznie, jak wielu węglowych apologetów by chciało, Unii Europejskiej czy „eko-faszystów”. Za latami niepowodzeń stoi fatalne zarządzanie, rozbastwienie związków zawodowych, przerost przywilejów pracowniczych i wiele innych powodów spędzających sen z powiek politykom, którzy wierzą, że desperackie utrzymywanie wyjątkowej pozycji górników ma przemożny wpływ na ich bytowanie przy władzy. Zegarek zepsuł się na dobre.

Wielki oczy strachu

Nikt dziś nie chce, aby decydenci używali wobec górników brutalności analogicznej do tej znanej z Wielkiej Brytanii z połowy lat 80. ubiegłego stulecia. Spór – dość podobny do tego, który trwa w Polsce – o to czy państwem ma rządzić demokratycznie wybrany rząd czy też związki zawodowe występujące w imieniu określonej grupy, narastał. Upokorzeniu po konflikcie z górniczymi związkami m.in. uległ dekadę wcześniej premier Edward Heath. W jego wyniku upadł rząd, a Partia Konserwatywna poniosła sromotną porażkę wyborczą. Thatcher będąca jako minister ówczesnego rządu Heatha świadkiem tych wydarzeń doskonale zapamiętała jak niemoc wobec buńczucznych związków może je rozzuchwalić. Dekadę później w zdecydowany sposób rozprawiła się ze strajkującymi syndykalistami. I choć metoda była bezpardonowa, wręcz bezwzględna, to nie można odmówić jej skuteczności.

Polscy politycy w starciu ze związkami wykazują głównie bojaźń. Nie zmieniają tego obrazu obietnice zamknięcia kopalń do 2049 r., bo gros z funkcjonujących obecnie w warunkach rynkowych upadłoby natychmiast. Ekspertki wskazują, że z istniejących obecnie 20 kopalń węgla w ciągu kolejnej dekady pozostanie ich raptem 6, może 7. I zamiast usłyszeć zapewnienia wygaszania zakładów górniczych, mówi się nam, że „Polska powinna opierać swoje bezpieczeństwo energetyczne na węglu”. W porządku, tylko jak długo można dokładać do nierentownego biznesu, który przynosi korzyści liczącej coraz mniej osób grupie? Nie da tego robić w nieskończoność.

Zamiast zdecydowania i pomysłu politycy używają gładkich słówek. Nad wyraz często w ich wypowiedziach w odniesieniu do nieuchronnych przemian w krajowym górnictwie pojawia się zbitka

słowna pod tytułem „sprawiedliwa transformacja”. Parlamentarzyści, burmistrzowie, radni i inni przedstawiciele władzy podpisują się pod tymi wyświechtanymi hasłami apelując o „spokojną i rzeczową rozmowę”.

Trudno jednak o spokój, kiedy słyszy się o kolejnych zwolnieniach w innych niż przemysł kopalniany branżach, a górnicze związki straszą nowymi protestami. Bardzo często w dyskusji o sytuacji sektora zapomina się, że poza tą jedną krzykliwą grupą są jeszcze inne. Gdyby Polska zamiast, tak jak się to dzieje od lat, pompować miliardy złotych w bankrutujące górnictwo, te same pieniądze zainwestowała w nowe miejsca pracy lub ulżyła fiskalnie wzrastającym gałęziom gospodarki na Śląsku z pewnością bylibyśmy dziś w innym miejscu. Takie działanie wymaga jednak odwagi, a nie lęku przed „związkową pięścią” i bezustannego przedłużania agonii „chorego człowieka”, jakim stał się przemysł górniczy.

Na dokładkę, kopalnie znajdują się w we władaniu beznadziejnych managerów, będących pod presją rozpasanych związków zawodowych oraz polityków, którzy nawet najbardziej udane reformatorskie idee zaprzepaszczą polityką chronicznej karuzeli na zarządczych stanowiskach.

Smutna Barbara

W ostatnich miesiącach przemysłu górniczego nie oszczędził też koronawirus. W połowie roku wylęgarnią wirusa COVID-19 były polskie kopalnie. Paraliż jakim górników dotknęła epidemia nowego wirusa będzie oddziaływał przez wiele następnych miesięcy, a może nawet lat. Zamknięte kopalnie i wstrzymane z tego powodu fedrowanie nie wpłyną pozytywnie na i tak bardzo nadszarpnięte budżety spółek. Straty są liczone w wielu milionach, tak więc koronawirus może zdecydowanie przyspieszyć proces likwidacji górnictwa węglowego.

Barbórka to święto obchodzone przez górników od wieków. Barbara z Nikomedii to patronka trudnej pracy. Święto Barbary zgodnie z tradycją celebrowane jest mszą w kościołach lub cechowniach. Potem obchody przenoszą się do familoków i pod domy dyrekcji kopalni, gdzie śpiewany jest górniczy hymn. Odbywają się również koncerty, zabawy i bale. W tym roku, z powodu epidemii, uroczystości są zdecydowanie okrojone, ale nawet gdybyśmy jej nie doświadczyli, to zasadnym byłoby pytanie o sposób dotychczasowego obchodzenia święta. Do ducha aktualnego statusu górnictwa w Polsce pasowałyby raczej formy takie jak requiem, stypa czy śpiewanie protest songów pod domami kopalnianych bossów. Obserwując sytuację polskich kopalni w ostatnich latach należałoby się zastanowić, czy święta Barbara wciąż czuwa nad górnikami, a jeśli tak to czy spoglądając na ich los się nie smuci. Może powinni oni swoje modły zacząć raczej kierować do patronki spraw beznadziejnych i trudnych – św. Rity.

Piotr J. Gładysz